

Lukian Simon



LUKIANOS

# Timon czyli Odludek

TLÓMACZYŁ

**M. K. BOGUCKI**



KRAKÓW - 1907.  
CZCIONKAMI DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO.

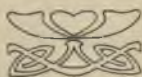


LUKIANOS.

# Timon czyli Odludek

TŁÓMACZYŁ

M. K. BOGUCKI



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-68 52, 26-62-31 w. 42

KRAKÓW - 1907.

CZCIONKAMI DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO.



23.679

LUKIANOS.

## TIMON CZYLI ODLUDEK.

Tłómaczył M. K. Bogucki.

Osoby dyalogu: Timon, Zeus, Hermes, Dostatek, Bieda.  
Wyzeracz, Przyjaźnicki, Ludowski, Śmiałek.

*Timon.* Zeusie, przyjaciół opiekunie, pobratymów ucieczko, związków towarzyskich patronie, ognisk domowych stróžu, władco pioruna, krzywoprzysiąg mścicielu, chmur gromadzicielu, grzmotuchu... i jak cię tam jeszcze te błazny poeci zowią, zwłaszcza, gdy z wierszem rady sobie dać nie mogą; wtedy bowiem, przybrany w mnogie przydomki, pomagasz im do podparcia chromającego wiersza i wyłatania dziur w rytmie. Gdzież się podziała twa sycząca błyskawica, gdzie huczny grzmot, gdzie płomienny, jasny, straszliwy grom? — Pokazuje się, że wszystko to brednie tylko, fajerwerk poetycki, słów pusty dźwięk. — Więc ten twój, tyle w pieśni sławiony, w dal godzący, wiecznie do rzutu gotowy pocisk tak już zupełnie wygasł, tak wystygł, iż w nim nawet iskierka gniewu na nieprawość nie tli? Tak! Krzywoprzysięzca teraz większy strach może mieć przed knotem lampy niedogaszonym, niż ogniem gromu »wszystko druzgocącego«! Pokpiwają też sobie, że nie piorunem im grozisz, jeno głównią, której ni ognia, ni dymu się nie boją, gdyż w najgorszym razie mógłbyś — powiadają — co najwyżej sadzą ich osmolić. — I jakże tu taka szalona, zuchwała głowa, Salmoneus <sup>1)</sup>, nie miał małpować twego grzmotu, ty ciepła wodo, ty flegmatyku! Drzemiesz, jakbyś wziął na spanie, i ani krzywoprzysięstw nie słyszysz, ani nieprawości nie widzisz: kaprawyś, ślepy na wszystko, a w dodatku głuchy, jak stary dziad! Ho! ho! Jakesz był młody, gorący, nie żartowałeś z nieprawymi i zuchwalcami, ani chwili im nie pardonowałeś! Wiecznie w robocie był twój piorun, skakała

<sup>1)</sup> Król Elidy, za zuchwalstwo swoje gromem przez Zeusa rażony.

egida, grom ryczał, błyskawice latały jedna za drugą, niby pociśki w walce; trząśles ziemią, jak sitem, śniegu miotałeś kupy całe, gradu skały i — że wyrażę się górnemi słowami poety — »dźdźdu nawalnego warkoczy kaskada na świat płynęła z kropel-rzek uwita«. Dlatego to za czasów Deukaliona tyle naraz rozbiło się okrętów, iż wszystko w falach powszechnej powodzi śmierć znalazło i tylko jeden marny korab uratował się i osiadł na Lykoreusie, <sup>1)</sup> wioząc na sobie zarodek rodzaju ludzkiego, z którego niegodziwsze jeszcze począć się miało plemię. Godną też od nich za tę ospałość odbierasz zapłatę: ani cię ofiarą nikt poczcic nie chce, ani wieńcem, chyba przygodnie z okazji świąt olimpijskich i to nie, żeby czuł się do tego obowiązany, tylko ot tak, dla tradycji. Za niedługo zdetronizują cię po prostu, o najszlachetniejszy z bogów, Kronosa <sup>2)</sup> z ciebie zrobią! — Nie chcę mówić o tem, ile razy już świątynię twą złupili. Ba! Oni na ciebie samego w Olympii się targnęli! A ty, w niebiesiech grzmiący, bałeś się psy zbudzić, <sup>3)</sup> lub sąsiadów skrzyknąć, by na pomoc przybiegli i zabierających się do ucieczki rabusiów ujęli. Nie, ty, Gigantów pogromca, Tytanów zwycięzca, siedziałeś sobie najspokojniej, dziesięciołkciowy dzierżąc w prawicy piorun i pozwoliłeś im bezkarnie złote swe strzydz kędziory. I kiedyż ty, dziwaczny, przestaniesz na to wszystko przez szpary patrzeć? Kiedy położysz kres tym bezprawiom? Ileż pożóg, ile potopów powinienbyś zesłać na tę ziemię, by ukrócić zuchwalstwo, granic nieznające? — Ale porzućmy ogólniki, a przejdźmy do sprawy, która mnie osobiście dotyczy. Iluż to ja Ateńczykom do wybicia się na wierzch pomogłem, ilu żebraków panami porobiłem! Każdemu w potrzebie z pomocą spieszyłem, mienie całe na świadczenie przyjaciółom dobrodziejstw roztrwoiłem! A teraz, kiedym przez to w nędzę popadł, to znać mnie nie chcą, spojrzeć na mnie nie myślą ci, którzy przedtem we dwoje się przede mną gięli, czołem bili, skinienia mego czekali. Gdy przypadkiem na ulicy spotkam się z którym, to przechodzi mimo tak obojętnie, jak się przechodzi koło prastarego, dłonią czasu powalonego, w ziemię wbitego nagrobka, nie czytając nawet, co na nim napisano. Ów znowu, skoro mię tylko z daleka ujrzy, zaraz w inną skręca stronę, by uniknąć wstrętnego, obmierzonego widoku człowieka, który nieda-

<sup>1)</sup> Główny szczyt Parnasu.

<sup>2)</sup> Ojciec Zeusa, pozbawiony przez tegoż władzy.

<sup>3)</sup> Było w zwyczaju trzymać psy dla obrony świątyni.



wno był jego zbawcą, dobrodziejem. — Wszystko to tak mi dojadło, żem wdział na się ten kubrak skórzany i uciekł w to odludzie, gdzie za cztery obole dziennie <sup>1)</sup> ziemię kopię, z samotnią i łopata filozoficzne wiodąc pogwarki. Tu tę przynajmniej spodziewam się znaleźć pociechę, że nie będę potrzebował patrzeć na całe masy łotrów, którym najniesprawiedliwiej w świecie dobrze się dzieje. Cóż nad to może być bardziej oburzającego? — A nuże, synu Kronosa i Rei, ocknij się wreszcie z tego twardego snu — wszak spis już dłużej, jak Epimenides <sup>2)</sup> — rozdmuchaj piorunu swego zarzewie, albo zapal go w Etnie, by jasnym buchnął ogniem, zapłoń gniewem, godnym męża, godnym młodości! Chyba, że prawdą jest to, co Kreteńcy opowiadają o tobie i o twym grobie na swej wyspie.

*Zeus.* Któż to jest, Hermesie, ten tam w Attyce, u stóp Hy-mettosu, co tak wrzeszczy, ten brudas, niechluj, w skórzanym kaf-tanie? Zdaje mi się, że teraz, schylony, ziemię kopie. A to zuchwała gęba! Z pewnością jakiś filozof! Inaczej nie miotałby na nas tak grzesznych słów.

*Hermes.* Jakto, ojczy? Nie poznajesz Timona, syna Eche-kratidesa z Kollytos? <sup>3)</sup> Przecie to tensam, co nas tak często wspinałemi raczył obiatami, ten niedawno taki bogaty, ten, co nam całe składał hekatomby, u którego z takim przepychem zwy-kliśmy byli święcić Diasia. <sup>4)</sup>

*Zeus.* Dziwne losu koleje! Więc to on, ten gładzysz, ten mi-lioner, rojami przyjaciół otoczony? Cóż się z nim stało? Zaopu-szczony, nędzny, kopie, jak się zdaje, jako najemnik ziemię tą tak ciężką łopata.

*Hermes.* Dobre serce, jak to powiadają, ludzkość, współ-czucie dla nędzy tak go ubrały, a prawdę mówiąc: głupota, naiwność, nieogłędność w wyborze przyjaciół; one to sprawiły, że nie mógł zmiarkować, że krukowi i wilkowi łaski świadczy. Sępów stada szarpały mu wątrobę, a on, nieszczęsny, sądził, że to przy-jaciele, że to druhy serdeczne; on myślał, że z sympatyj do niego się garną, a oni dla żeru, dla żeru tylko gromadami się zla-

<sup>1)</sup> Obol wynosi niecałe 16 hal.

<sup>2)</sup> Miał spać w diktajskiej grocie na Krecie czterdzieści do siedmdzie-sięciu lat.

<sup>3)</sup> Gmina attycka.

<sup>4)</sup> Wielka uroczystość w Atenach na cześć Zeusa

tywali. To też, skoro go aż do kości obgryźli i szpik nawet z tych kości, gdzie się tylko, dało, wyssali, odlecieli go, porzucili suchy, z życia wszelkiego obrany szkielet. Znać go, widzieć go nie chcą. Bo i pocóż? Nie dopieroż, by mu pomódz, albo dać co, jakby wypadło teraz mieli. Więc od sromu uciekł z miasta, pochwycił łopate, wdział skórzany kubrak i najał się do roboty w polu, wściekły, że ci, których panami zrobił, z wyniosłą miną przechodzą teraz koło niego, nie racząc pamiętać, że się zowie Timon.

*Zeus.* Muszę się zająć tym człowiekiem, wziąć go w swą opiekę, bo inaczej w niedoli swej słusznyby do nas mógł żywić żal. Toć postąpilibyśmy sobie zupełnie tak, jak owi niecni pochlebcy, gdybyśmy zapomnieli o człowieku, który nam tyle tłustych ud byków i kóz spalił na ołtarzach. Jeszcze dotąd pełne mam nozdrza tej rozkosznej woni. Ach! Przez te ciągłe kłopoty i rechwachy z krzywoprzysięzcami, bandytami, rabusiami, a także od strachu przed świętokradcami — namnożyło ich się tyle, że ustrzedz się przed nimi, ni oka zmrużyć nawet na chwilę niepodobna — otóż dlatego od dłuższego już czasu nie spojrzełam w stronę Attyki, zwłaszcza, odkąd filozofia i swarliwe dysputy tam się rozwieliły. Od tych bójek filozoficznych i krzyków modłów nawet słyszeć niepodobna. I będę musiał albo uszy sobie zatkać i tak siedzieć, albo na śmierć się zanudzić, słuchając, jak na całe gardło szermują o jakiejś cnotce, substancyach bezcielesnych i tym podobnych błazeństwach. To też było powodem, żem o tym pocziwcu zupełnie zapomniał. Ale teraz, Hermesie, weź z sobą Dostatka i kwap się co rychlej do Timona. A niech Dostatek zabierze z sobą Skarba i niechaj obaj zostaną u niego i nie odchodzą tak łącno, choćby ich znowu dzięki swej pocziwości pędził z domu. Co się zaś tyczy owych pochlebców i czarnej niewdzięczności, jaką względem niego okazali, to sprawę załatwię później. Dam ja im, skoro tylko piorun dostanę z naprawy! Zagięły mi się u niego i stepiły te dwa największe promienie, kiedym niedawno zbyt energicznie śmignął nim w sofistę Anaksagorasa, który uczniom swoim dowodził, że nas, bogów, wcale niema. Chybiłem go, gdyż Perikles dłonią go swą osłonił, a piorun natomiast w chram Dioskurów <sup>1)</sup> uderzył, spalił go i sam o mało o głaz się nie roztrzaskał. Na razie i to

---

<sup>1)</sup> Na Akropoli w Atenach.

będzie dla nich karą dostateczną, gdy zobaczą Timona w posiadaniu takich skarbów.

*Hermes.* Patrzcie, co to znaczy mieć gębę od ucha do ucha, być grubianinem i stawiać się ostro! Popłaca to nie tylko w sądzie, ale i przy modlitwie. Ot i Timon z nędzgarza ostatniego milionerem za chwilę zostanie dzięki temu, że ryczał na cały głos, że Zeusowi tytułem modlitwy nagadał subiekty i tak uwagę jego na siebie zwrócił. Gdyby był skulony kopał ziemię spokojnie, byłby sobie mógł kopać, bóg wie dokąd.

*Dostatek.* Ja do Timona, Zeusie, nie pójdę!

*Zeus.* A to dlaczego, przezacny Dostatku? Wszak to ja rozkazuje!

*Dostatek.* A bo mi, jak pragnę Zeusa przy śmierci, krzywdę robił, bo mię wywłóczył z domu, drobił na kawałeczki, przyjaciele swego z dziada pradziada, i nieomal widłami z domu wypychał, na gwałt mnie się pozbyć pragnąc, niby tego ognia, co go się z palców strzepuje. I ja znowu mam pójść do tego człowieka, by mię wydał na pastwę pieczeniarzom, pochlebcom, nierządnicom? Poślij mię, Zeusie, raczej do tych, co dar twój potrafią ocenić, co koło mnie będą umieli chodzić, co szacunek dla mnie czują, co mnie pożądają. A takie dudki, co dziesięciotalentowe<sup>1)</sup> podarunki z lekkim sercem rozrzucają, niech z Biedą wejdą w sojusz, którą więcej cenią ode mnie. Dostaną pocziwcy z jej łaski kubał skórzany, łopatę i aż cztery obole na dzień. Jest się z czego cieszyć!

*Zeus.* O, Timon teraz tak sobie już z tobą nie postąpi! Jeśli biodra jego nie są zupełnie nieczułe na ból, to porządną mu już naukę dała łopata, że powinien ci być przed Biedą dać pierwszeństwo. Ale tobie trudno, jak widzę, dogodzić. Teraz skarżysz się na Timona, że drzwi przed tobą na oścież otwierał, że ci pozwalał swobodnie chodzić, gdzie ci się podoba, że cię nie zamykał w domu, że cię zazdrością nie nękał, a kiedyindziej znowu nawyrzekać się nie mogłeś na bogaczów, że cię więżą zaporami rygli, zamków, pieczęci tak, iż nawet przez dziurkę na świat wyjrzieć nie możesz. Otóż na to wszystko żaliłeś się przede mną i mówiłeś, że się udusić chcesz w tych gęstych mrokach. I w istocie wyglądałeś blade, znękany, palce miałeś pokurczone od ustawicznego

---

<sup>1)</sup> Talent wynosi przeciętnie około 3000 złr.

liczenia pieniędzy i odgrzązałeś się niejednokrotnie, że przy pierwszej lepszej sposobności czmychniesz od nich. Ogółem wydawało ci się istną torturą w spiżowej, czy żelaznej komnacie, niby druga Danae samotne dnie pędzić i żyć pod nadzorem tak surowych i niegodziwych wychowawców, jak Lichwa i Tabliczka Mnożenia. Mówiłeś, że ludzie ci postępują, jak półgłówki, bo kochają cię szalenie i mogą w zupełności posiadać, a nie są w stanie zdobyć się na odwagę, mogą swobodnie zażywać miłości jako twoi panowie i władcy, a tymczasem bezsenni strzegą cię tylko, patrząc bez zmruczenia oka na pieczęcie i rygle: oni, powiadałeś, całe używanie zasadzają nie na tem, żeby sami używali, lecz aby drugiemu używać nie dali, nie przymierzając, jak ten pies, co sam owsa nie żre, a koniowi nie da. Śmiałeś się też z nich, że oszczędzają, że strzegą cię i, co najpociesniejsza, na siebie samych zazdrośnym poglądną okiem, nie przeczuwając, że hultaj niewolnik, albo zarządca domu, albo ochmistrz, zakradłszy się do skarbów swego pana, bawi się i używa, podczas gdy ten, przekłety, obmierzły, przy mdłej, nędznej lampce, z wyschłym na pół knotkiem, bezsenny oblicza procenty. Jakże to więc z sobą pogodzić, że przedtem bogaczom takie robiłeś zarzuty, a teraz o coś wręcz przeciwnego na Timona się użalasz?

*Dostatek.* A jednak, jeśli zechcesz należycie sprawę rozważyć, to pokaże się, że i w jednym i w drugim wypadku słuszność po mojej jest stronie. Obojętne owo w najwyższym stopniu postępowanie ze mną Timona świadczy bezsprzecznie o jego małej o mnie dbałości, oziębłości. Co zaś dotyczy tych, którzy mię pod kluczem, w ćmach nocy trzymają, o tem jedynie myśląc, żebym był coraz tęższy, tłustiejszy, grubszy, i ani sami mię tknąć, ani na świat puścić nie chcą, by mię kto przypadkiem nie zobaczył, tych za kpów musiałem uważać i katów, gdyż bez żadnej z mej strony winy każą mi gnąć w takim kryminale, niepomni, że niebawem ustąpić będą musieli ze świata i szczęśliwшему zostawić mię spadkobiercy. Ani więc tych, ani owych lekkoduchów pochwalić nie mogę, jeno takich, którzy miarę — rzecz nieocenioną — w postępowaniu zachować umieją i ani nie odmawiają sobie zupełnie wszystkiego, ani bezpotrzebnie nie trwonią. Bo pomyśl sobie na Zeusa, Zeusie! Gdyby ktoś, pojawiwszy prawnie za małżonkę młodą i piękną dziewczoję, nie strzegł jej i zupełnie o nią nie był zazdrośny, owszem pozwalał jej czy to w dzień, czy to

w nocy chodzić, gdzie się jej zachce, czyż możnaby o takim człowieku powiedzieć, że kocha? Nie! Ty, Zeusie, któryś tyle kochał, ty tego nie powiesz! I na odwrót: gdyby kto wprowadził prawnie do swego domu jako panią kobietę wolno urodzoną, by doczekać się z niej ślubnego potomstwa, a potem z dala trzymał się od dojrzałej i urodziwej kobiety i nikomu nawet spojrzeć na nią nie pozwolił, gdyby bezpotomnej, bezpłodnej, kazał w dziewictwie trwać żywot, a klął się, że umiera z miłości i okazywał to bladocią oblicza, chudnieniem i zapadłemi oczyma, czyżby kogoś podobnego nie trzeba poczytać za bzika? Miasto bawić się, zażywać szczęścia stanu małżeńskiego — pozwolić wędnać hożemu i miłemu stworzeniu, skazać je na życie całe na kapłankę Demetry! — Nie! To mię oburza, to, że jedni niegodnie kopnięciem w zad wyrzucają mię z domu, w kawały drą, sił żywotnych pozbawiają, inni znowu, niby napiętnowanego zbiega w okowach trzymają.

*Zeus.* I czegoż ty się tak na nich złościś? Wszak jedni i drudzy należną ponoszą karę. Ci, niby Tantalos, nie jedząc, nie pijąc, nie odżywiając gardzieli, na złoto tylko paszczę rozdzwiają, tamtym, niby Fineusowi <sup>1)</sup> Harpije z przed ust pokarm porywają. Ale idź już, idź! Znajdziesz w Timonie o wiele rozumniejszego człowieka.

*Dostatek.* Co? On miałby ustać kiedy niby z kosza dziurawego wylewać mię co rychlej, nim zdołam jeszcze do wnętrza należycie napłynąć, jakby uprzedzić pragnął przyplływ z obawy, by mię tam tyle się nie wdarto, iż o wyczerpaniu mowy być nie może? Toć ja do beczki Denaid wodę będę nosił i dolewał daremnie, bo w naczyniu nic się utrzymać nie chce i to, co się doleje, niemal pierwszej ucieknie, nim się tam dostanie. O tyle szerszy jest otwór beczki, służący do wypływania cieczy, a uchodzenie jej niczem nietamowane. Więc też, jeśli otworu tego, tej wiecznie rozwartej dziury, nie zatka i skutkiem tego ty w krótkim czasie się wylejesz, to znowu znajdzie na spodzie beczki kubrak skórzany i łopatę.— Ale idźcie już raz i zlejcie na niego dostatki. A ty, Hermesie, pamiętaj z powrotem przyprowadzić nam tu Kyklopów z Etny, aby mi piorun poostrzyli i naprawili, gdyż w ry-

---

<sup>1)</sup> Król trackiego Salmydessosu, wymordował z poduszczenia swej drugiej żony dzieci z pierwszego małżeństwa, za co bogowie taką na niego zesłali karę, że ślepcowi Harpije, pół kobiety, pół ptaki, potrawy od ust wydzielaly i kalaly.

chle potrzebować będziem porządnie ostrego. (*Odchodzi, zostaje Hermes z Dostatkiem*).

*Hermes.* Chodźmy, Dostatku! A to co? Kulejesz? Nie wiedziałem, biedaku, żeś nie tylko ciemny, ale także chromy!

*Dostatek.* E, to nie zawsze tak bywa! Kiedy mię Zeus do kogo posyła, to tak mi jakoś niesporo, tak utykam na obie nogi, że, zanim dowlokę się do celu, to ten, co na mnie czeka, w starca tymczasem nieraz się zmieni. Natomiast, gdy mam odchodzić, to nagle jakby skrzydła mi rosną, robię się od mary sennej lotniejszy. Ledwo w szranki wstąpię, już herold okrzykuje mię zwycięzcą, jestem u końca areny, zanim nieraz widzowie zdołali mię ujrzeć.

*Hermes.* Zmyślasz! Mógłbym ci setki wymienić takich, co wczoraj jeszcze nie mieli sobie za co kawałka sznura kupić, a dziś naraz są bogaczami, żyją sobie, jak panowie, jeżdżą powozami, w białe rumaki zaprzągniętymi, choć dotąd nawet na osła nie było ich stać. I tacy ludzie w purpury się stroją, palce pierścieni tuzinami pokrywają, sami może nie dowierając sobie, czy te ich bogactwa nie są przypadkiem snem tylko i złudzeniem.

*Dostatek.* A, to zupełnie co innego! Wtedy nie na swoich chodzę nogach, ni też Zeus mię wysyła, tylko Skarbimir (Pluton), również, jak tamten szafarz dostatków i darów wspaniałych dawca, jak to samo imię jego wskazuje. Otóż, kiedy mam od jednego przenieść się do drugiego, kładą mię na woskową tablicę, <sup>1)</sup> pieczętują starannie i wynoszą czem prędzej z domu. Zmarły tymczasem, o którego koty teraz tylko jeszcze się dobijają, leży gdzieś w ciemnym zakątku domu z narzuconym na kolona kawałkiem starej szmaty. Mnie zaś zakładający sobie wielkie nadzieje spadkobiercy wyczekują na rynku z rozdziawionymi łakomie gębami, niby te jaskółczęta, co piskiem witają przybycie matki. Gdy pieczęć usuną, sznurek <sup>2)</sup> przetną, testament otworzą i nowego pana mojego imię publicznie ogłoszą — jakiegoś krewnego nieboszczyka, albo pochlebcę, albo plugawego famulusa, polubieńca pańskiego z ogoloną jeszcze gębą — porywa mię poczciwina wraz z testamentem i ucieka co tchu, przyczem zaraz zmienia swe do-

<sup>1)</sup> Mowa o testamencie, który pisano na tablicy, woskiem powleczonej. Pieczętowano go w obecności świadków, branych z krewnych, i składano zwyczajnie u jakiegoś obywatela. Otwarcie testamentu odbywało się również wobec świadków niedługo po śmierci.

<sup>2)</sup> Którym testament obwiązywano.

tychczasowe nazwisko: Ruduś, Biegas, Opyrchał na Sławski, Sowiński, Rey. Tamci zaś, rywale, którzy tyle sobie narobili apetytu, pozostawszy, poglądają jeden na drugiego, pełni niekłamanego żalu, że taka gruba sztuka wymknęła im się z matni, połknawszy tak pokązną przynętę<sup>1)</sup>. Dorwawszy się mnie raptem ów cham, gruboskórca, który nie przestał jeszcze drzeć przed kajdanami, który, jeśli ktoś, przejeżdżając, z bicza trzaśnie, zaraz uszyna strzyże, który koło młyna<sup>2)</sup> przechodzi z taką rewerencyą, jakby to była świątynia, staje się zaraz plagą dla tych, którzy coś z nim mają do czynienia: wolnych maltretuje, dawnych swoich kolegów, niewolników, na śmierć knutować każe, jakby chciał przekonać się, czy mu w istocie prawo to przysługuje. Aż wreszcie wpada w sidła jakiejś kokoty, albo rujnuje się sportem końskim, albo oddaje się zupełnie pochlebcom, przysięgającym, że jest kraśniejszy od Nireusa, szlachetniejszy od Kekropsa lub Kodrosa, rozumniejszy od Odysseusa, bogatszy, niż stu Krezusów na kupę, i na oczekaniu roztrwoni bieda to, co z trudem, lat dziesiątki, ciułano przez mnogie krzywoprzysięstwa, zdzierstwa, łajdactwa.

*Hermes.* Tak to, tak! A kiedy o własnej mocy idziesz, to jak odnajdujesz drogę, skoroś taki ślepy? Jak poznajesz tych, do których cię Zeus jako godnych dostatków śle?

*Dostatek.* Alboż myślisz, że ja ich w istocie odnajduję?

*Hermes.* Chyba że nie! Boć przecie nie pominąłbyś Arystydesa, a nie poszedł do Hipponikosa<sup>3)</sup>, Kalliasa<sup>3)</sup> i wielu innych Ateńczyków, szeląga nawet niewartych. Ale co robisz, kiedy cię wysła?

*Dostatek.* Łażę i łożę tu i tam, aż wreszcie przypadkiem na kogoś się natknę. I ten pierwszy lepszy, na drodze przydybany, zabiera mię z sobą do domu i tam zatrzymuje, a tobie, Hermesie, za niespodziewane szczęście dziękczynienia składa.

*Hermes.* A czy przez to nie wprowadzasz w błąd Zeusa, który sądzi, że zgodnie z jego wolą użyczasz dostatków tym, których on za godnych ich uzna?

*Dostatek.* Dobrze mu tak, mój drogi! Poco, wiedząc, że ślepy, posyła mię, bym szukał czegoś, czego znaleźć niepodobna,

---

<sup>1)</sup> Mowa o podarunkach, którymi starali się skaptować nieboszczyka.

<sup>2)</sup> Niewolnicy musieli w młynach za karę pracować.

<sup>3)</sup> Ojciec i syn, słynni z bogactw, ludzie malej wartości moralnej.

co od dawna znikło ze świata, czegoś, co tak jest niepokażne, tak drobne, iżby go nawet Lynkeus <sup>1)</sup> swemi rysiemi nie dojrzał oczyma. A że dobrych tak mało na ziemi, złych zaś masy całe i oni po miastach wszystkim trzęsą, nie dziwota więc, że snadniej natrafiam na tych ostatnich i wpadam w ich sidła.

*Hermes.* No, a jakże potem, gdy ich opuszczasz, udaje ci się zbiedz, skoro nie znasz drogi?

*Dostatek.* W sposób jakiś cudowny robię się wtedy naraz bystrooki i krzepkonogi, ale tylko na czas mej ucieczki.

*Hermes.* Jeszcze na jedno odpowiedz mi pytanie: czem się to dzieje, że ślepy, bez urazy, wymokły, na nogach ledwo zdolny się utrzymać, tylu masz wielbicieli, nie mogących oczu widokiem twym nasycić? Czem się to dzieje, że, gdy cię posiedą, zdaje im się, że są w siódmym niebie, gdy utracą, życie im mierznie? Ja sam niemało znam takich, którzy tak szalenie byli w tobie zachani, iż — jak mówi poeta — »ze skał stromych w morza topiel się rzucili« tylko dlatego, że sądzili, że ich ignorujesz, podczas gdyś ty naprawdę ani ich nawet nie widział wcale. A przecież ty sam, jeśli choć trochę krytycznie odnosisz się do siebie, musisz przyznać, że trzebaby kompletnym być waryatem, żeby w czemś podobnym po uszy się zadurzyć.

*Dostatek.* Czy ty myślisz, że oni widzą, jaki ja jestem naprawdę: kulawy, ślepy, taki lub owaki?

*Hermes.* Jakżeby mieli nie widzieć? Chyba, że i oni także wszyscy są ślepi.

*Dostatek.* Gdzie tam ślepi, kochasiu! Nierozum i złuda, które teraz całym władną światem, ciemną im oczy. A i ja też, aby nie przedstawić im się w całej swej brzydocie, biorę na się maskę jak najpowabniejszą, złotem tkaną i kamieniami drogimi wysadzana, przywdziewam szaty różnowzore i tak dopiero jawię się przed nimi. Oni zaś, myśląc, że mię we właściwej widzą postaci, miłosnymi poczynają płonąć żarami i umierają z rozpaczy, gdy mię posiąść nie mogą. Wszak, gdyby mię kto obnażył całego i pokazał im, musieliby, z pewnością sami wydać na się wyrok potępienia, że do tego stopnia byli ślepi, iż mogli się kochać w czemś tak wstrętnem, tak paskudnem.

---

<sup>1)</sup> Słynny z bystrego wzroku argonauta.



*Hermes.* A jakże wytłómaczyć sobie to, że, kiedy już są bogaczami, kiedy maskę ową sami już przywdziali, to nawet wtedy nie mogą się wyleczyć z obłądu, i, gdyby im ktoś maskę tę chciał odebrać, prędzejby głowę swoją, niż ją oddali? Przecież niepodobna przypuścić, żeby i wtedy jeszcze, gdy wewnętrzną stronę całkowicie obejrżeli, żeby i wtedy jeszcze nie rozumieli, że cała ta uroda, to blichtr tylko i szminka.

*Dostatek.* Mam ja i na to, Hermesie, środków zaradczych niemało.

*Hermes.* Na przykład?

*Dostatek.* Skoro ktoś, z którymśmy się spotkali, otworzy mi dom swój i przyjmie mię do siebie, to wraz ze mną wciska się do niego niepostrzeżenie pycha, głupota, próżność, zniewieściałość, hardość, tumanianie siebie samego itd., itd. Gdy ta cała czereda dobierze się gospodarzowi mojemu do mózgu, podziwia to, co podziwu wcale nie jest godne, i pożąda tego, od czego uciekać należy, a na mnie, ojca tych wszystkich ułomności, które do wnętrza się zakradły i stanowią niejako straż moją przyboczną, patrzy z uwielbieniem i wołałyby, aby mu się raczej nie wiedzieć co stało, niż, żeby się miał zgodzić na myśl rozłączenia się ze mną.

*Hermes.* Ale jakież ty, Dostatku, gładki, ślizki, trudny do utrzymania, skory do ucieczki, jak nigdzie nie można cię silnie uchwycić, lecz niby węgorz lub wąż dziwnie łatwo wymykasz się z ręki. Bieda natomiast jest lepka, snadnie daje się ująć i z całego swego ciała wypuszcza tysiące haczyków tak, iż, kto tylko do niej się zbliży, w tej chwili przyczepia się i niełatwo potrafi oderwać. — Ale my sobie gwarzymy, a zapomnieliśmy o jednej ważnej, bardzo ważnej rzeczy.

*Dostatek.* No?!

*Hermes.* Wziąć z sobą Skarba, tak nieodzownie potrzebnego.

*Dostatek.* O to się nie frasuj! Kiedy wychodzę do was, na świat, to go zawsze pod ziemią zostawiam, przykazawszy, żeby zamknął drzwi, siedział w domu i nikomu nie otwierał, póki ja na niego nie zawołam.

*Hermes.* A teraz nogi za pas i do Attyki! Chwyć się mię za płaszcz i tak postępuj za mną, aż dostaniemy się na owo pustkowie.

*Dostatek.* Dobrze, że mię prowadzisz, Hermesie! Bo, gdybyś mię tak samemu sobie zostawił, to możebym w tułaczce swej

natknął się na Hyperbolosa <sup>1)</sup>, lub Kleona <sup>1)</sup>. — Ale cóż to za huk słyszę, jakby kto żelazem uderzał o kamień?!

*Hermes.* To Timon oto pracuje nieopodal w skalistym i kamienistym gruncie. — Ha! Ha! A ot i Bieda przy nim, Praca, Hart, Rozum, Dzielność i cały zastęp tych, co służą pod znakami Głodu, o wiele przedniejsi od twych trabantów.

*Dostatek.* A uciekajmyż stąd, Hermesie, co tchu! Cóż my poradzimy z człowiekiem, którego taki sztab otacza?

*Hermes.* A wola Zeusa?! — Nie traćmy otuchy!

*Bieda.* Dokądże to, Argobójco, wiesziesz tego jegomościa?

*Hermes.* Do Timona tego ot wyprawił nas Zeus.

*Bieda.* Tak?! — Teraz posyłacie Dostatka do Timona, kiedy ja, zrujnowanego przez Zbytek pod opiekuńcze swe wziąwszy skrzydła i dawszy w naukę tym oto: Rozumowi i Pracy, uczyniła zeń człowieka tęgiego i zącnego! Czyż myślicie, że mną, Biedą, można tak pomiatać, że można tak bezkarnie mnie krzywdzić? Wydzieracie mi jedyny skarb, jaki miałam na tym świecie, człowieka ugruntowanego przeze mnie w cnocie, a wydzieracie poto, by go Dostatek dostał w swoje rączki, by go wydał Pysze i Próżności, zrobił zeń to, co przedtem: niewieściucha, niedołęgę, półgłówka, i wkońcu zwrócił mi jako nędzny strzęp tylko.

*Hermes.* Zeus kazał, mości Biedo!

*Bieda.* Idę więc, a ty, Praco, ty, Mądrości, i wy tam inni, chodźcie za mną! Pozna on niebawem, kogo we mnie stracił: współpracowniczkę nieocenioną i mistrzynię w tem, co najlepsze. Póki ze mną obcował, był zdrow na ciele, silny na duchu, żył, jak mąż prawdziwy i na własnych polegał siłach, a te wszystkie zbędne rzeczy uważał za to, za co je w istocie uważać należy: za balast niepotrzebny!

*Hermes.* Wynoszą się! — A teraz my chodźmy do niego!

*Timon.* Kto wy jesteście, łotry? Czego chcecie? Przychodzicie przeszkadzać robotnikowi, najemnikowi, w pracy? — Ale wy stąd nie wyjdziecie cało, ohydni! Ja was tu zaraz na miejscu temi bryłami i kamieniami uśmiercę.

*Hermes.* Daj pokój, Timonie! Nie rzucaj! My nie ludzie: ja jestem Hermes, a ten oto Dostatek. Zeus wysłuchał twych mo-

---

<sup>1)</sup> Pierwszy, handlarz lamp, drugi, właściciel fabryki skór, słynni demagogowie w czasie wojny peloponeskiej.

dłów i posłał nas do ciebie. Przyjmij w imię boże bogactwa, porzuć pracę.

*Timon.* Dam ja i wam zaraz naukę, choć bogami jesteście, jak powiadacie! Nienawidzę wszystkich w czambuł: zarówno bogów, jak ludzi! A temu ślepcowi, niech sobie będzie, kim chce, łeb łopata rozwałę.

*Dostatek.* Uciekajmy na Zeusa, Hermesie! To jakiś waryat, narwaniec! Jeszczeby mi się co dostało!

*Hermes.* Nie bądź taki ordynarny, Timonie! Porzuć te dziwie, grubiańskie maniery, a wyciągnij ramiona po szczęście: opływaj znowu w dostatki, dźwierz prym wśród Ateńczyków, okiem wzgardy poglądaj na owych niewdzięczników, bądź sam dla siebie szczęśliwy!

*Timon.* Nie potrzebuję was! Dajcie mi pokój! Łopata starczy mi za wszystkie skarby. — Zresztą czuję się najszczęśliwszy, gdy mi nikt na oczy się nie pokazuje.

*Hermes.* Takiś dziki, przyjacielu?

**Tę więc odpowiedź Zeusowi mam ponieść twardą, okrutną?<sup>1)</sup>**

Swoją drogą nie dziwota, że mógłś zniechęcić ludzi, gdyś tyle z ich strony wycierpiał. Ale, żebyś bogów miał znienawidzić, którzy tak o tobie pamiętają?!...

*Timon.* Owszem, tobie, Hermesie, i Zeusowi serdeczne dzięki składam za waszą nade mną opiekę. Ale tego oto Dostatka nawet znać nie chcę.

*Hermes.* A to czemu?

*Timon.* Bo już od dawna tysiączne na mnie sprowadzał biedy: w ręce pochlebców mię wydał, zasadzki mi gotował, nienawiść ku mnie budził, używaniem popsuł mię, zawiści przedmiotem czynił, wreszcie naraz porzucił tak przენiewierczo, tak zdradziecko! — A pocziwa Bieda znojem mię hartowała męża godnym, w obcowaniu ze mną drogą prawdy szła i otwartości, pracującemu dostarczała tylko tego, czego nieuchronnie potrzeba, ucząc całą masę owych zbędnych rzeczy lekce sobie ważyć, w życiu na siebie tylko samego liczyć mi kazała i wskazywała, co jest właściwie tym skarbem moim, którego ani łaszenie się pochlebcy, ani pogroźki denuncyanta, ani wściekłość tłumu, ani głosowanie zgromadzenia narodowego, ani knowania tyrana odjąć nie są

<sup>1)</sup> Homer, Iliada, ks. XV., w. 202.



w stanie. To też pracą na siłach skrzepiony z ochotą uprawiam to pole, rad, że nie potrzebuję patrzeć na podłości miasta, a łopata dostateczne daje mi utrzymanie. Wracaj więc, Hermesie, nazad i zabierz z sobą Dostatka do Zeusa. Ja niczego więcej bym sobie nie życzył nad to, by wszystkich ludzi w wieku męskim choroba wytlukła.

*Hermes.* Co gadasz, człowieku! Czyż wszyscy na to zasługują? Ale precz już raz z tymi dąsami i kapryсами! Bierz Dostatka! »**Nie do odrzucenia są dary Zeusa!**«<sup>1)</sup>.

*Dostatek.* Czy pozwolił mi, Timonie, usprawiedliwić się? A może już sam głos mój w gniew cię wprawia?

*Timon.* Gadaj, byle niedługo i bez wstępu, jak to te kręty, mowcy, robią. Dla miłości Hermesa pozwolę ci kilka słów powiedzieć.

*Dostatek.* Właściwie trzebaby wobec licznych twych zarzutów szeroko rzecz omówić. Z tem wszystkiem jednak rozważ, czym ci w istocie wyrządził jakąkolwiek krzywdę. Wszak użyczałem ci wszystkiego tego, co najmilsze: zaszczytów, pierwszeństwa przed innymi, wieńców i czego tylko dusza zapragnęła. Dzięki zaś doznałeś przykrości jakichś od pochlebców, to nie moja w tem wina. Owszem ty raczej wyrządziłeś mi krzywdę przez to, żeś tak bezecnie rzucał mię na pastwę łajdakom, którzy cię chwalili i głowę ci zawracali, a na mnie wszelkimi sposobami godzili. Wkońcu rzekieś, że cię zdradziłem. W istocie zaś ja raczej mógłbym ci zarzucić, żeś wszelkimi sposobami pędził mię od siebie i na łeb, na szyję wyrzucał z domu. A tak miasto miękkiego płaszcza przezacna Bieda w ten kubrak skórzany cię odziała. To też — Hermes świadkiem — na wszystko prosiłem Zeusa, żeby mię nie słał do człowieka, który tak wrogo ze mną sobie poczynał.

*Hermes.* Ale obecnie widzisz, Dostatku, jak się zmienił. Zostań więc u niego bez obawy. — A teraz ty, Timonie, wbij bez odwłoki łopatę raz i drugi w ziemię, a ty, Dostatku, podsun mu pod nią Skarba. Krzyknij tylko, a usłucha cię.

*Timon.* Trudna rada! Ha! Trzeba uledez i znowu zostać bogaczem! Co ma począć biedny człowiek, gdy go bogowie zmuszają?! Ale rozważ, Hermesie, na jakie kłopoty naraził mię chcesz niebogiego: czułem się dotąd tak szczęśliwy, aż tu naraz, niewia-

<sup>1)</sup> Homer, Iliada, ks. III., w. 65.

domo, za jakie grzechy, mam zagarnąć tyle złota i takich trosk  
brzemię wziąć na się.

*Hermes.* Zgódź się na to, Timonie, dla mej miłości! Ciężar  
to, wiem, nieznośny, ale owi pochlebcy twoi pękać będą z zazdro-  
ści. — A ja teraz ponad Etnę, do nieba!

*Dostatek.* Odleciał, jak się zdaje! Przynajmniej wnoszę tak  
z szumu skrzydeł. — Ty, Timonie, zostań tutaj, a ja pójdę i poślę  
ci Skarba. Albo raczej ty sam go sobie wykop! — Hej! Hej! Skar-  
bie złoty! Nakazuję ci, byś słuchał Timona jako swego pana i po-  
zwolił mu się wziąć! — Kop, Timonie, kop a głęboko! — Ja wam  
ustąpię.

*Timon.* Nuże, łopato moja! Nabierz teraz sił i nieznużona  
kop, póki z głębi Skarbu na światło dzienne nie dobędziesz! —  
O Zeusie, cudotwóreo! Korybanci!<sup>1)</sup> Hermesie, zyskiem darzący!  
A skądże tyle złota?! Czy mi się też nie śni? Żebym tylko, obu-  
dziwszy się, węgli miasto złota nie znalazł!<sup>2)</sup> Ale nie! To złoto,  
bite, czerwonawe, ciężkie, oku tak miłe!

O złoto, darze śmiertelnym najdroższy!<sup>3)</sup>

Niby ogień jaśniejsz, płonący i w nocy i w dzień<sup>4)</sup>. Ach!  
Chodźże, chodź, najdroższe, najnadobniejsze! Teraz wierzę, że Zeus  
mógł kiedyś w złoto się zamienić. Bo którażby dziewica z otwartemi  
ramionami nie przyjęła tak urodziwego kochanka, przez dach się  
przeciskającego?! — Midasie, Krezusie, delfickie skarby, czemuż  
jesteście w porównaniu z Timonem i timonowemi bogactwami,  
wobec których sam król perski jest zerem? — Łopato moja i ty  
najmilszy kaftanie skórzany! Panowi oto w ofierze złożyć was  
muszę.<sup>5)</sup> Potem kupię całe to pustkowie i zbuduję nad skarbem  
mym wieżę, w którejbym sam jeden pomieścić się mógł, a która  
po śmierci ma też być moim grobowcem. Co zaś dotyczy trybu  
życia nadal, to zapada następująca uchwała, stanowi się takie prawo:  
Z nikim nie obcować, nikogo nie znać, wszystkimi gardzić! Słowa:  
przyjaciel, pobratym, kolega, miłosierdzie — brednie, błazeństwo!

1) Kapłani Kybeli, sprawcy szału i nagłego przestrawu, wzywani bywali,  
gdy się komuś coś niespodziewanego, cudownego, przydarzyło.

2) Jeszcze dziś lud wierzy, że znaleziony skarb zamienia się w węgle.

3) Wiersz prawdopodobnie z tragedji Euripidesa „Danae“.

4) Z pierwszej ody olimpijskiej Pindara.

5) Był zwyczaj, że, gdy ktoś zmieniał dawniejsze zajęcie, to odznaki  
tegoż poświęcał bóstwu, które było jego patronem.

Litować się nad płaczącym, ratować kogoś w potrzebie, — to praw zdeptanie, demoralizacya! Chcę żyć sam jeden, sam dla siebie, jak wilk! Jedyny mój przyjaciel: Timon! Reszta — wrogі, zdrajcy! Zbliżyć się do kogoś, to skalać się! Dzień, w którymbym jakiegoś człowieka zobaczył, niech będzie dniem nieszczęścia. Posąg z kamienia lub spiżu, a człowiek — dla mnie jedno i tosamo! Nie wolno herolda od nich przyjmować, nie wolno zawierac z nimi przymierza! Pustynia ta niech będzie granicą między mną, a nimi. Ród, familia, gmina, ojczyzna, — frazesy czcze, jałowe, głupców pieścidelka! Timon tylko sam niech będzie bogaty, niechaj patrzy z góry na innych, niechaj sam sobie używa, zdała od pochlebstw i pochwał wstrętnych! Niech też sam składa bogom ofiary, sam dla siebie pyszne zastawia bankiety — sam sobie sąsiad i bliższy i dalszy, inni precz! Zapada też uchwała, raz na zawsze obowiązująca, że w godzinę śmierci sam sobie na ostatnie pożegnanie uściskać ma rękę, sam wieniec na skroń włożyć.<sup>1)</sup> — Najmilszem Timona nazwiskiem ma być: Odludek. Opryskliwość, szorstkość, brutalność, popędliwość, dzikunowatość, to niech będą zalety jego charakteru! Gdybym widział, że ktoś w płomieniach ginie i prosi, aby je ugasić, to smołybym i oliwy jeszcze dołał. Gdyby kogo w zimie prąd rzeki niósł koło mnie, a on, wyciągnąwszy ręce, wołał o ratunek, to pchnąłbym go jeszcze w wodę i ze łbem w niej zanurzył, by wydostać się na wierzch nie zdołał. — Tak! W ten tylko sposób mógłbym się światu odpłacić. Prawo to wniósł Timon, syn Echekratidesa, z Kollytos, poddał pod głosowanie i zatwierdził tenże sam Timon.<sup>2)</sup>« — Tak! Taka odąd obowiązywać ma uchwała, a my jej ściśle przestrzegać będziemy. — A jednak wielebym dał za to, żeby się wszyscy dowiedzieli, żem znowu taki bogaty. Och! Wieszaliby się z zazdrości! — Ha! A to co? Jakto? Już? Zewsząd pędzą zakurzeni, zadyszani! W jaki oni sposób zwiększyli moje złoto?! — Co tu robić? Czy wyjść na ten pagórek, z góry powitać ich gradem kamieni i tak rozpedzić, czy też ten jeden raz pogwałcić prawo i przypuścić ich do siebie na to, by wzgardą tem bardziej im dogryźć? — Tak! Tak będzie lepiej! Wstanę i przyjmę ich! — Któż tam pierwszy? Wyżeracz, pochlebca,

<sup>1)</sup> Czynili to wedle powszechnie obowiązującego prawa krewni i przyjaciele nieboszczyka.

<sup>2)</sup> Timon reprezentuje tu w jednej osobie wnioskodawcę, przewodniczącego na zgromadzeniu ludowem i zgromadzenie ludowe.

tensam, co onegdaj, gdym go o wsparcie prosił, strycek mi po-  
dał, choć niejedną beczkę wina u mnie wyłopał. — Dobrze, że  
przyszedł! Pierwszy dostanie wyćwikę.

*Wyżeracz.* A nie mówiłem, że bogowie nie zapomną o na-  
szym zacnym Timonie? Witaj, Timonie, najpiękniejszy, najśladzszy,  
jedyny do szklanki!

*Timon.* Witaj i ty, Wyżeraczu, z sępów najżarłoczniejszy,  
a z ludzi najbezpieczniejszy!

*Wyżeracz.* Zawsze z ciebie tensam figlarz! — Ale gdzież  
uczta? A właśnie przynoszę z sobą nową pieśń biesiadną, dopiero  
co skomponowaną!

*Timon.* Zaśpiewasz ty, zaryczysz raczej pieśń pogrzebną, jak  
cię tą łopata poczęstuję!

*Wyżeracz.* Jakto? Coto? Bijesz mię, Timonie? Wzywam  
na świadków... Heraklesie! Oj! Oj!... Skarzę cię o ciężkie uszko-  
dzenie ciała do Areopagu!

*Timon.* Jeżeli jeszcze choć trochę będziesz zwlekał, to nie-  
bawem i o zabójstwo w dodatku będziesz mi musiał proces wy-  
toczyć.

*Wyżeracz.* Nigdy w świecie! Ale posyp nieco złota na  
mą ranę i zgój ją. To wyśmienity środek na zatamowanie krwi.

*Timon.* Jeszcześ tu? (*Bije go*).

*Wyżeracz.* No idę już, idę! Ale pożałujesz ty tego, żeś z po-  
rządnego człowieka stał się takim gburem! (*Odchodzi*).

*Timon.* Któż to znowu, ten łysek, co tu ku nam zdąży? —  
Przyjaźnicki, z pochlebców wszystkich najobrzydliwszy! Wieś mu  
dałem, a dla córki dwa talenty<sup>1)</sup> na posag za to, że, kiedym raz  
śpiewał, a nikt się na głosie moim poznać nie chciał, on jeden pod  
niebiosa mię wynosił, przysięgając, że śpiewam cudniej od łabędzi.  
A kiedy onegdaj widział mię chorego, żadnego pomocy, to uczci-  
wiec kijem mię wysmarował.

*Przyjaźnicki.* O bezczelni! Tak! Teraz, to znanie Timona!  
Teraz Wyżeracz znalazł się do przyjaźni i zabawy! Dobrze mu  
tak, temu niewdzięcznikowi! To ja, stary znajomy, towarzysz za-  
baw dziecinnych, krajanin, a miarkuję się, żeby się nie zdawało,  
że się narzucam! Witaj, panie, a strzeż się tych przemierzłych  
pochlebców, co jedynie przy stole są przyjaciółmi, a zresztą kru-

<sup>1)</sup> Koło 11 tysięcy koron.

ków gromadą żarłoczną. Teraz nikomu na świecie wierzyć nie można: wszystko to niewdzięcznicy, niegodziwcy! — Talent ci niosłem na opędzenie niezbędnych potrzeb, ale w drodze, niedaleko stąd, dowiedziałem się, żeś niezmiernie zagarnął skarby. Przycho-  
dzą więc jedynie w tym celu, żeby ci dać tę oto przestrożę, choć właściwie mędrzec taki, jak ty, któryby nawet Nestorowi w danym razie radą mógł służyć, uwag moich prawdopodobnie potrze-  
bować nie będzie.

*Timon.* Słusznie mówisz, Przyjaźnicki! Ale przystąp bliżej! Chce cię przywitać... łopata. (*Bije go*).

*Przyjaźnicki.* Gwałtu! Ratunku! Głowę mi rozbił niewdzięcznik za to, że mu dobrą przyszedł dać radę. (*Odchodzi*).

*Timon.* Ot i trzeci! Mowca Ludowski z uchwałą w rękę, mój krewniak, jak powiada. Szesnaście talentów dałem mu jednego dnia, by uiścić dług państwu, gdyż zasądzony, nie mogąc spłacić grzywny, został do więzienia wtrącony; a kiedy niedawno temu, wyznaczony losem, wypłacał powiatowi erechtejskiemu <sup>1)</sup> wstępne na widowiska teatralne i ja przyszedłem, aby wziąć przypadający na mnie dział, to powiedział, że nie wie, czy jestem obywatelem!

*Ludowski.* Witaj, Timonie, chlubo rodu swego, podporo Aten, przedmurze Hellady! Dawno już lud i obie Rady <sup>2)</sup> czekają na ciebie. Pierwej jednak posłuchaj wniosku, jaki co do ciebie postawiłem: »Zważywszy, że Timon, syn Echekratidesa, z Kollytos, mąż nie tylko w całym tego słowa znaczeniu doskonały, ale także mądry, jak nikt w Helladzie, nieustannie państwu świadczy usługi, że jednego dnia zwyciężył w Olympii w walce na pięści, w pasowaniu się, w biegu, w wyścigach na rydwanie czworoprzężnym i dwuprzężnym...«

*Timon.* Ależ ja Olympii w życiu swoim nie widziałem!

*Ludowski.* To co? Zobaczysz ją później! Im więcej takich historii we wniosku się umieści, tem lepiej. — (*Czyta dalej*) »Zważywszy następnie, że zeszłego roku potykał się mężnie za ojczyznę z Akarnańczykami i rozbił dwa pułki Peloponezyan...«

*Timon.* Co? Toć ja z powodu braku broni nie byłem nawet na listę obywateli zdolnych do boju wciągnięty!

<sup>1)</sup> Gmina Timona należała właściwie do powiatu ajgajskiego.

<sup>2)</sup> Rada Areopagu i Rada Pięciuset.



*Ludowski.* Skromność przez ciebie gada, ale my bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy o tem nie pamiętali. — (*Czyta dalej*) »Zważywszy wreszcie, że zasłużył się państwu jako wnioskodawca, doradca, hetman - zważywszy to wszystko, uchwaliła Rada, Lud, przysięgli według powiatów i gmin, każda z osobna i wszystkie razem, wzmiankowanemu wzwyz Timonowi wzniesć złoty posąg obok Ateny, na zamku, z piorunem w prawicy i promienną na skroni koroną, odznaczyć go siedmiu złotymi wieńcami i odznaczenie to podać do publicznej wiadomości dzisiaj podczas Dionysiów<sup>1)</sup>, które umyślnie dzisiaj na cześć jego należy urządzić w połączeniu z przedstawieniem premier. Wniosek ten postawił mowca Ludowski, jego blizki krewny i uczeń — bo Timon i mowcą jest znamienitym i czem ogółem chce». Otóż taka jest osnowa mojego wniosku. — Chciałem ci też syna mojego przedstawić, któremu na cześć twoją dałem imię Timon.

*Timon.* Jakto, panie Ludowski? Przecież, o ile wiem, nie jesteś wcale żonaty.

*Ludowski.* Ale się ożenię, da bóg doczekać, na przyszły rok, będę miał potomstwo, a pierwsze moje dziecko — będzie to bez pochyby chłopiec — już teraz Timonen chrzczę.

*Timon.* Wątpię, czy się ożenisz, gadzino, gdy cię teraz tak poczęstuję! (*Bije go*).

*Ludowski.* Oj! Oj! A to co ma znaczyć? Tyranem ci się być zachciewa, bijesz wolnych obywateli, ty, którego urodzenie i prawa obywatelskie mocno są zakwestyonowane! — Ale odpowiesz ty niebawem i za inne sprawki i za to, żeś zamek podpalił.

*Timon.* Zamek podpалony, ty łotrze jakiś?! Widzisz, jakiś ohydny denuncyant!

*Ludowski.* Ale włamałeś się do skarbcza i stądtwoje bogactwa.

*Timon.* I do skarbcza nikt się nie włamał, więc i w to ci nikt nie uwierzy!

*Ludowski.* Ale się później włamie, a ty już teraz masz w swem posiadaniu wszystko, co tam jest.

*Timon.* Naści więc jeszcze i to. (*Bije go*).

*Ludowski.* O moje plecy!

*Timon.* Nie krzycz! Bo ci trzeci raz jeszcze przyłożę. — Przecieżby to śmieszne było w najwyższym stopniu, żeby czło-

<sup>1)</sup> Ma na myśli wielkie Dionysia, ku czci Bakchosa na wiosnę obchodzone, podczas których nowe wystawiono dramaty.

wiek, który bez broni rozbił dwa pułki Lacedemończyków, jednemu marnemu łotrowi nie dał rady! A od czegoż moje zwycięstwa na igrzyskach olimpijskich w walce na pięści i w pasowaniu?! — A tam kto znowu? Czy to nie filozof Śmiałek? — A któżby inny! Brodę rozmierzwił, brwi nastroszył — a z jaką paradą kroczy, tytana wzrokiem tocząc w okół, czupryna do góry najeżona — istny Boreas, lub Triton z obrazu Zeuksisa! Ten, postawą układną, królewskim chodem, szykownem ubraniem imponujący jegomość z rana kazanie prawić łokciowe na temat cnoty, gromy rzuca na ludzi, oddanych rozkoszy, zachwała przestawanie na małym, a gdy po kąpieli zalegnie do uczy i pacholik poda mu roztruchan wina, — im mocniejsze, tem lepsze — jakby letejskiej wody się napił, najsprzeczniej z owymi, rano głoszonymi, postępuje moralami: spada, jak jastrząb na jądło, odtrąca łokciem sąsiada, zupe po brodzie rozlewa, żre łapczywie, jak pies, pochylony nad talerzem tak nisko, jakby na jego dnie cnotę spodziewał się znaleźć, a misę jak najstaranniej palcem wylizuje, by ni odrobiny sosu na niej nie zostało! Wiecznie ze swej porcyi niezadowolony, choćby mu kołacz dać cały, lub wieprza samemu jednemu, łakotliwe, nienasycone bydłę! A jak sobie pałkę zaleje i w pijacki wpadnie humor, to dalejże śpiewać, skakać, co więcej wymyślać drugich i awantury robić! A co on nie nagada się przy kielichu — i to głównie wtedy — o umiarkowaniu i przyzwoitości, choć mu się od nadmiaru wypitego czystego wina niedobrze robi i język odmawia posłuszeństwa. Potem biorą go womity. Kończy się na tem, że chwytają go za bary i wyrzucają z sali biesiadnej. Ale i po trzeźwemu nie da sobie nikomu odebrać palmy pierwszeństwa w kłamstwie, bezczelności i zachłanności na pieniądze. Między pochlebcami prym trzyma, przysięga krzywo na zawołanie. Błaga, to jego towarzyszka, bezczelność, jego przewodniczka. A czego on nie zna, w czem nie jest biegły! Istny kameleon! Za tę też swoją poczciwość zaraz nam tu ładnie zaśpiewa. — Jakto, panie Śmiałek? Do kaduka! Dopiero?!

*Śmiałek.* Nie po to ja przychodzę, Timonie, co ta hałastra, która, przywabiona twymi skarbami, zleciała się tutaj dla srebra, złota, sutyh biesiad, by w całej nagości pokazać swe lizuniowstwo wobec człowieka tak skromnego, jak ty, i chętnie dzielącego swe mienie z drugim. Ty wiesz, że kawałek chleba starczy mi za obiad cały, że przyprawą moją najmilszą macierzanka, lub

rzeżucha, a, gdybym już sobie chciał pozwolić, krztyna soli, napojem woda ze studni publicznej. To płaszczysko wolę, niż purpurę królewską. Złoto dla mnie niewielszą przedstawia wartość, niż kamienie na brzegu morskim. Otóż zjawiam się w twoim własnym interesie, żeby cię nie przyprawiły o zgubę bogactwa, rzecz najgorsza i najniebezpieczniejsza na świecie, która dla niejednego już stała się źródłem klęsk niepowetowanych. Jeśli chcesz mię posłuchać, to wrzuc je wszystkie w morze jako coś, co dla człowieka cnotliwego i w filozofii jedyny skarb widzącego zupełnie jest zbędne. Ale nie potrzebujesz, kochanie, daleko w morze się zapuszczać; wejdź do wody po pas, na chwilę przed odpływem morza, wobec mnie jako jednego i jedyne go świadka. — A nie, to ci podam inny, jeszcze lepszy środek! Wynieś skarby co prędzej z domu, nie zostawiając sobie ani obola, i rozdaj je między ubogich: temu daj pięć drachm <sup>1)</sup>, tamtemu minę <sup>2)</sup>, innemu wreszcie pół talentu; filozofowi można dać dwa i trzy razy tyle. Mnie zaś, a proszę o to nie dla siebie, ale dla biednych kolegów — otóż mnie wystarczy, jeśli mi napełnisz złotem tę oto torbę: <sup>3)</sup> zmieści się w niej co najwięcej dwa korce egineckie. Filozof powinien poprzestawać na małym, być skromny w potrzebach i zadowalać się tem, co najniezbędniejsze.

*Timon.* Ślicznie, panie Śmiałek! Ale, nim załatwimy sprawę z torbą, pozwól, że ci łebek czcigodny guzami napełnię, łopatą odmierzonymi. (*Bije go*).

*Śmiałek.* O demokracjo! O prawa! W wolnem mieście bije nas ten łotr jakiś!

*Timon.* O co ci chodzi, mój złoty? Może za mało? Dam ci jeszcze cztery kwarty na przyczynę! — A to co? Chmary całe zlatują się! Blepsias, Laches, Gnifon, tłuszcza hultajów, których plecy świerzbią. — A teraz łopata na bok — już się dość utrudziła! Nazbieram kamieni, wyjdę na tę skałę i stamtąd ich nimi będę raził.

*Blepsias.* Nie rzucaj, Timonie! Wracamy!

*Timon.* Ale z sińcami, łajdaki, i z ranami!

<sup>1)</sup> Niemal pięć koron.

<sup>2)</sup> Około 100 koron.

<sup>3)</sup> Torba, płaszcz gruby i kosztur były ulubionymi odznakami filozofów w czasach Lukiana.









F

23.629